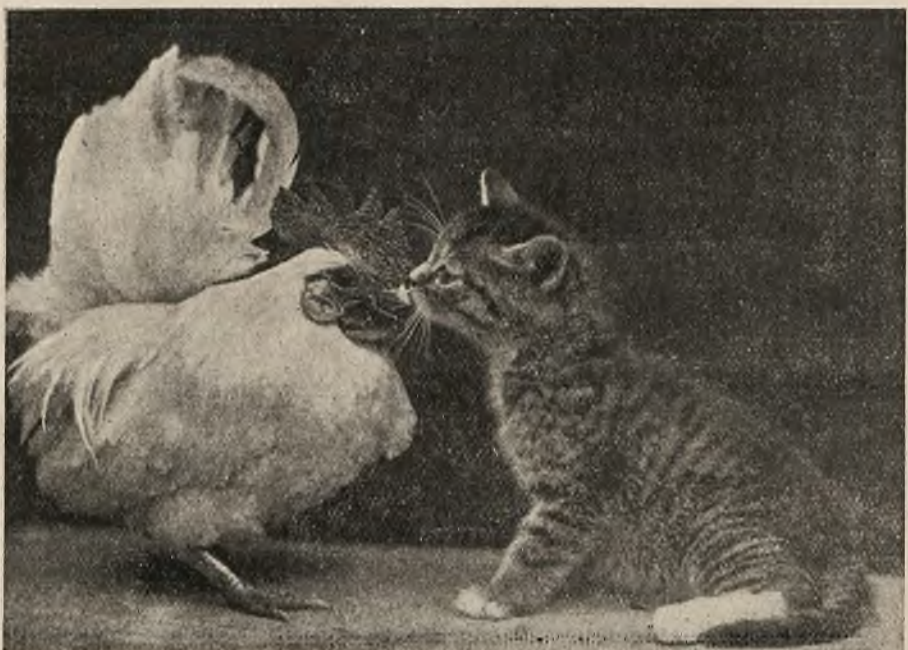
Nr 2 (14) Luty 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele

ZOZ



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie

Nr 2 (14) Luty 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele

ZOZ

Ignacy Mann.

Legendy o „pekińczykach".

Z wszystkich zwierząt na świecie najwierniejszym przyjacielem człowieka jest pies. Nawet jeszcze w przedhistorycznych czasach, kiedy to ludzie mieszkali w jaskiniach, czworonożny ten towarzysz i przyjaciel mieszkał z nimi. Wiemy o tym z pierwszych, przedhistorycznych rysunków, które dochowały się do naszych czasów. W biblii nawet znajdujemy wzmiankę o psie pasterskim, który strzegł owiec. Jest to jak gdyby praojciec naszych owczarków.

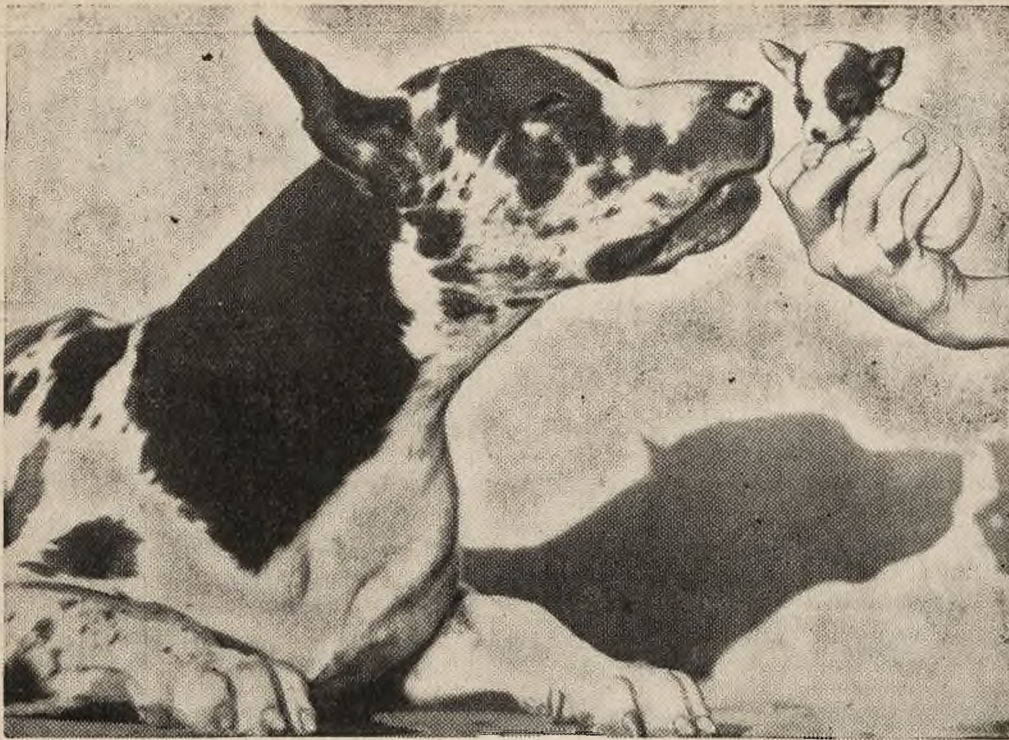
Naturalnie pies ówczesny nie wyglądał, jak nasze dzisiejsze pieski, będące już wytworem człowieka, który przez krzyżowanie dzikiego psa z różnymi zwierzętami, wykształcił wiele rozmaitych jego typów, nazywanych rasami.

Z powstaniem rasy pieska pekińskiego związane są bardzo piękne legendy, z którymi zapoznacie się w niniejszym opowiadaniu. Jest ono wyjątkiem z książki, jeszcze niedrukowanej pt. »Rasy psów«.

W bardzo dawnych czasach żył pobożny i dobry król Tschi-Tschi, któremu straszna zaraza zabrała wszystko co kochał: żonę, synów, córki, przyjaciół i wierną służbę. Tylko samotny król pozostał w wielkim pałacu przy życiu. Długo pościł, modlił się i składał ofiary Buddzie, by mu zesłał coś, co mógłby pokochać i coby wypełniło straszną pustkę. Po pięciuset dniach modłów wzruszony Budda połączył silnego lwa z figlarną małpką i stworzył dwa piękne małe pieski: suczkę i samczyka. Po jakimś czasie urodziły im się szczenięta, które były albo białe jak niedźwiedź polarny, by król mógł je nosić w rękawie białej szaty, albo czarne jak smoła do czarnej szaty, albo koloru złota do stroju złotego, wreszcie pręgowane jak chiński smok. Król bardzo pokochał te piękne stworzenia i zapomniał przy nich o swoim wielkim smutku!



Trzy pieski pekińskie: maści złotej, czarnej i brązowej.



Przedstawiciele dwóch różnych ras: niemiecki dog, wagi 90 kilogramów i najmniejszy na świecie piesek ważący 35 dekagramów.

Tyle mówi chińska legenda o powstaniu rasy pekińczyków; w północnych Chinach opowiadają inaczej:

Kiedy piękna księżniczka Li bardzo pokochała biednego poetę Fu i pogardziła bogatym mandarynem, ten najął strasznego czarownika, który zaczarował księżniczkę w kwiat lotosu, a biednego Fu zaklął w wiewiórkę. Podczas pełni księżyca straszny mandaryn stał i patrzył na piękny kwiat lotosu, który zasadził w swym ogrodzie. Ale miłość Fu była tak wielka, że nie uciekł w dalekie lasy, tylko dniem i nocą czuwał obok kwiatu. Nie zbierał orzeszków, nie skakał po drzewach, ale siedząc na gałęzi, ustawicznie płakał, a łzy padały na kwiat lotosu i żywiły go, jak rosa poranna... A kiedy zabrakło wiewiórce łez, piękny kwiat lotosu zaczął więdnąć, chociaż najlepsi ogrodnicy podlewali go i wodą deszczową i wodą ze świętych rzek, a nawet z dalekiego morza...

Kiedy miłościwy Budda zobaczył, że lotos więdnie, a wiewiórka kona, połączył ich dusze w chwili śmierci w jedną harmonijną całość. I tak z cudnego kwiatu lotosu i zgrabnej wiewiórki stworzył pięknego pieska chińskiego"...

Może jeszcze i dzisiaj w Europie miłośnicy tego ślicznego pieska wierzą, że łączy on w sobie piękno lotosu i zręczność wiewiórki!

Nazwa »pekińczyk« nie jest nazwą chińską, tylko angielską i oznacza właściwie każdego człowieka zamieszkującego Pekin; w Chinach nazywają pekińczyka »lwim pieskiem«. Wielu sławnych malarzy, rzeźbiarzy i poetów chińskich opiewało piękno tego pieska. Tylko król miał prawo posiadać to piękne stworzenie i biada zwyczajnemu śmiertelnikowi, któryby odważył się hodować dworskiego pieska!

Za dynastii Tang (około 800 lat przed Chrystusem) miał już pekińczyk swoją pisaną historię, a za panowania dynastii Ming wydano zakaz wprowadzania ja-

kichkolwiek psów do pałacu królewskiego, by nie doszło przypadkiem do pomieszania ras.

Być może, że do dnia dzisiejszego pozostałby pekińczyk ukryty w królewskim pałacu, gdyby nie krwawo stłumione powstanie Bokserów i zajęcie w roku 1860 przez admirała John Hay'a i generała Dunne'a (czytaj Dżon Heja i Döna) pałacu cesarskiego.

Znaleziona tam piękna pekinka »Lootie» (czytaj Luti) zostaje wysłana przez zwycięskiego generała do Londynu w darze królowej Wiktorii. Jeden z wielkich malarzy angielskich maluje później królową z pieskiem Lootie na ręku. Na dwór królewski dostają się jeszcze 4 inne pałacowe pekińczyki.

Tych pięć piesków, zdobytych w pałacu chińskiego cesarza, dało początek hodowlom europejskim. Kiedy w roku 1894 pierwszy raz wystawiono na pokazie psów tę nową rasę, zdobyły sobie te dziwne pieski jednym zamachem serca najdostojniejszych dam dworu... i zdaje się do dzisiejszego dnia władają nimi niepodzielnie.

Antoni Koziarz.

W ZWIERZĘCEJ GROMADZIE.

«Iść do zwierząt, znaczy tyle, co wejść w rodzinne grono« powiedział jeden ze sławnych przyrodników. O, bo w zwierzęcej gromadzie można przeżyć niejedną chwilę szczęścia i radości.

Udajmy się tylko do któregoś ze zwierzyńców i spędźmy tam czas jakiś na obserwacji życia zwierząt, a przeżyjemy z pewnością wiele radosnych chwil, które pozostawią nam niezatarte wspomnienia.

Wiele zwierząt, które nie doznały przykrości od człowieka, z pełnym zaufaniem garnie się do niego. Widzimy, jak bez obawy nawet najwięksi drapieżnicy podchodzą do ręki zwiedzającego, wyciągniętej dla podania karmy i dopraszają się o nią. Nie czynią tego bynajmniej z głodu, jak to zwiedzający zwykli sobie tłumaczyć, gdyż kochający swych wychowanków dozorca otacza ich pieczołowitą opieką i dba o dobry ich wygląd. Nie, czynią to raczej z przyzwyczajenia, tęskniąc za widokiem człowieka.

Jak dalece zwierzęta przyzwyczajają się do ludzi, świadczą o tym niezliczone przykłady z codziennego życia naszych piesków i kotków, które zwykliśmy otaczać swoją opieką, natomiast do innych zwierząt, szczególnie dzikich, odnosimy się z pewnego rodzaju nieufnością i mało uzasadnioną obawą, chociaż zwierzęta te potrafią również odpłacić człowiekowi przywiązaniem za łagodny sposób obchodzenia się z nimi i miłość jaką będziemy je darzyć.

Typowym tego przykładem jest jelenica »Renia«, przebywająca w Lesie Wolskim w Krakowie, hasająca swobodnie po całym zwierzyńcu. Miłe to zwierzę tak dalece przyzwyczaiło się do ludzi, że nie może się obejść bez ich towarzystwa. Krok w krok, całymi dniami chodzi za dozorcami, a nawet zwiedzającymi, zagląda do każdego zakamarka. Wszędzie jej pełno. Po schodach umie dostawać się do głębokiej piwnicy lub wychodzić do ptaszarni; często też składa wizyty w mieszkaniu dozorcy. Szczególnym jej zaufaniem cieszy się mały chłopczyk, kilkuletni synek dozorcy zwierzyńca, Wiesio.

Renia jest nadzwyczaj zmyślna: gdy drzwi do piwnicy zamknięte, dobywa się do niej przez okno, umie przez ogrodzenie dostać się na wzgórze świstaków, gdzie rośnie ładna trawka i tam urządza sobie poobiednią siestę. Nie ma dla niej przeszkód, gdyż zawsze odróżni w ogrodzeniu najsłabszy punkt, który należy wykorzystać dla osiągnięcia wolności. Obszerna zagroda, przeznaczona na jej stały pobyt, widocznie nie odpowiada upodobaniom Reni, toteż gdy się ją w niej zamyka, samowolnie ją opuszcza, chociaż dla pozostałych czterech innych jeleni ogrodzenie jest przeszkodą nie do przebycia.



„Renia" ze swoim małym przyjacielem.

Renia nierzadko też urządza wycieczki poza obręb zwierzyńca, bynajmniej nie w chęci ucieczki, ale dla zapoznania się z pobliskim terenem lasu.

Pewnej niedzieli, gdy żona dozorcy poszła z Wiesiem na Bielany, Renia, zatęskniwszy widocznie za malcem, znalazła sposób wydobycia się z ogrodzonego zwierzyńca i złożyła im wizytę na dziedzińcu kościoła, ku ogólnemu zdumieniu a nawet przerażeniu spieszących na nabożeństwo. Nie było innej rady jak zawrócić do domu; Renia podążyła za nimi, choć pełno w koło miała ludzi, do których zawsze tęskni. Ale przecież to obcy! [1]).

Radość przygodnych wycieczkowiczów nie miała granic, gdy duże dzikie zwierzę kroczyło za małym chłopczykiem. Toteż uwieczniali obrazek ten na kliszach fotograficznych.

Niemniejsze przywiązanie do ludzi żywi tybetańska niedźwiedzica »Miki«. Jest nadzwyczaj przywiązana do tych osób, które nie szczędzą jej pieszczot, o ile pieszczotami nazwać można głaskanie jej aksamitno-czarnego futra poprzez ogrodzenie klatki, w której samotny żywot pędzi mieszkanka wysokiego Tybetu (góry w Azji). Nadzwyczaj lubi ssać podane jej palce. Nie sposób odmówić zwierzęciu tej przyjemności!

Nawet taki drapieżca jak wilk, gdy z nim postępować łagodnie, potrafi się oswoić. Natomiast krzywdę zwierzęta długo pamiętają!

Wilczyca »Paraska« na zawołanie z daleka macha ogonem, niczym domowy pies, skowyczy i bardzo się cieszy, gdy pogłaskać ją po mordce. Liże wówczas po rękach. Mogłaby swobodnie gonić po zwierzyńcu, jak to szczenięciu było jeszcze wolno, lecz w miarę jak wyrastała, kazano jej zamieszkiwać w obszernej klacie wraz z rówieśnicą. Nie pozbawiona jest tam wszakże pieszczot swego opiekuna — dozorcy zwierzyńca, który ją codziennie choć przez kilka minut musi popieścić.

Nie tylko czworonogi przyzwyczajają się do ludzi, bo również i ptaki to czynią. Na przykład bociany, których jest kilka w zwierzyńcu krakowskim, gdy nie są zmuszone przebywać w zamknięciu, co zazwyczaj się zdarza w okresie zimowym, wyczekują codziennie na zwiedzających przy wejściu do zwierzyńca i gdy tylko ktoś się pokaże, kroczą z powagą na swych długich nogach niczym na szczudłach i krok w krok towarzysząc mu po całym zwierzyńcu, odprowadzają go do wyjścia.

Tego rodzaju przykładów możnaby cytować bez liku, jednak najlepiej przekonać się naocznie, odwiedzając jak najczęściej samotnych mieszkańców Lasu Wolskiego. Niezawodnie znajdziemy w tym wiele przyjemności i prawdziwej a pouczającej rozrywki. Zwierzyniec bowiem, dając przegląd zwierząt i ptaków, przyczynia się do poznania bogactwa form życia zwierzęcego w własnej ojczyźnie, daje nam bezcenną pomoc w nauce historii naturalnej, kształci nie tylko umysł ale i serce, obudzając miłość, litość i poszanowanie dla zwierząt, jakże często i niesprawiedliwie prześladowanych, wytwarza przyjacielski stosunek między człowiekiem a dzikim zwierzęciem.

Zwiedzający, patrząc, jak dozorca łagodnie obchodzi się ze zwierzętami, jak je karmi, dba o ich czystość i stale się

---

[1]) Jak nam doniesiono, niedawno znów Renia zapuściła się w swych wycieczkach aż na ulicę Felicjanek, wchodząc do wnętrza kościoła. Na telefoniczną wiadomość o tym, przysłano po nią dozorcę, który odprowadził zbiega »do domu«.

o nie troszczy i jak te zwierzęta zrozumieniem, miłością i przywiązaniem mu odpłacają, sam nabiera przekonania i sympatii do każdego stworzenia.

Odwiedzajmy więc jak najczęściej naszych czworonożnych i skrzydlatych przyjaciół w Lesie Wolskim! Starajmy się być wyrozumiali dla każdego zwierzęcia, otaczajmy je troskliwą opieką i nie dajmy złym ludziom czynić krzywdy żadnemu żywemu stworzeniu!

Bogdan Brzeziński

KAZIO W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

Oj Mamusiu! Oj Mamusiu! Co też ja widziałem!
Straszne, piękne i wesołe... Dziwiłem się i śmiałem!
Gdzie ja byłem? Ach mateńko! Byłem w takim parku ślicznym,
co ogrodem jest dla zwierząt i się zwie — zoologicznym!
Byłem z Józiem, mym kolegą, korzystając, że to święto,
by się przyjrzeć raz dokładnie rozmaitym tym zwierzętom.
Co za cuda! Co za dziwy! Istny las zaczarowany!
Nawet lwa widziałem także, co jest królem zwierząt zwany!
Słoń zaś chodził na wolności i na grzbiecie nosił dzieci.
Lew i słoń — to zwierząt króle, no, a tygrys to król trzeci...
Tygrys jest z rodziny kotów, może to Mruczusia krewny?...
To możliwe, nawet bardzo! Lecz nie jestem tego pewny.
Czy widziałaś kiedy, Matuś, zwierzę, co to tak wygląda,
jak garbaty konik z brodą, a nazwisko ma — wielbłąda?
Ha, ha, ha! A jedno zwierzę, to na wierzchu nosi żebra!
Niemożliwe? Słowo daję! Zwierzę to się zowie: zebra!



Wielbłądy.



Żyrafa.



Hipopotam.



Zebra.

I widziałem też żyrafę, co ma strasznie długą szyję!
Ileż godzin biedne zwierzę taką długą szyję myje!
Były, Mamo, także wilki! Oh, poznałem zaraz wilka!
A zaś obok — złe szakale; było ich tam nawet kilka.
Szakal strasznie brzydko wyje... Zresztą, co mi to! Niech go tam!
Od szakala jest ciekawszy przekomiczny hipopotam.
Głowę on ma niby kufer, a zaś oczy — jak ciareczki!
Cielsko wielkie i otyłe, kształt podobny ma do beczki.
Lecz najwięcej się naśmiałem, ubawiłem się jak rzadko,
gdy z kolegą się znalazłem, przed największą chyba klatką,
gdzie małpeczki rozmaite tak zabawnie figlowały,
że aż się panowie nawet i dorosłe panie śmiały!
Małpki zwinne są i zręczne i komiczne minki stroją.
A tych, co je oglądają, najzupełniej się nie boją!
Gdyśmy małpki obejrzeli, wtedy mój kolega Józek
zaprowadził mnie do ślicznych, zagranicznych jakichś kózek...
„To i kózki tam widziałeś?“ — pyta się chłopczyka matka.
„A to może, mój Kaziczku i z osłami była klatka?“
Kazio się zamyślił mocno, palec przyłożył do czoła...
I z namysłem odrzekł: „Nie wiem, osłów nie widziałem zgoła!
Tylko to mnie zastanawia, że tam jeden pan dorosły
patrzył się z uśmiechem na nas i wciąż mruczał: „Miłe osły!“...



Lew.

Skrzynka pocztowa.

Zosi Bieleńskiej z Łowicza. Nigdy nie powinnaś dawać Lulusiowi kości z kurcząt. Bardzo często się zdarza, że psy z tego powodu chorują, a nawet bywają wypadki śmiertelne. Kości z drobiu są ostre, łatwo mogą więc przebić jelita, nadto w większej ilości zbijają się czasem w tak gęstą i twardą masę, że zwierzę przestaje trawić. Kości, zwłaszcza cielęce, dla młodych psów są bardzo zdrowe, ale należy je dawać dobrze ugotowane i nie tak często, jak ty to robisz.

Tereni M. z Krakowa. Twój wierszyk tak jest ściśle związany z porą roku, że obecnie nie możemy go drukować.

Marii S. i Krzysi B. z Krakowa. Referaty wasze są doskonale opracowane, forma ich jednak nie odpowiada naszym celom.

Juliuszowi Gołąbowi z Krakowa. Niestety kolorowych rysunków nie możemy umieszczać.

KRONIKA.

Kto z młodych przyjaciół zwierząt pragnie spełnić dobry uczynek niech się zgłosi w godzinach popołudniowych do sanitariusza



Z. O. Z., p. Władysława Wiśniewskiego, który udzieli bliższych wyjaśnień. Na razie zawiadamiamy naszych czytelników, że lecznica Z. O. Z. gości od kilku miesięcy bezdomną suczkę, która nazywa się »Babcia« (z powodu bardzo poważnego wieku). Piesek ten, znaleziony w straszliwie wynędzniałym stanie i przyniesiony do Z. O. Z. przez jedną z członkiń, ma się obecnie znakomicie i widać, że jest zadowolony i zdrowy. Brak mu jednak ruchu, tak potrzebnego do zupełnego szczęścia. Zarząd Lecznicy prosi zatem za pośrednictwem naszej redakcji Młodych Przyjaciół Zwierząt, by pospieszyli z pomocą. Spacery z pieskiem, byłyby dobrym uczynkiem, godnym prawdziwych przyjaciół zwierząt.

Nowe okazy w zwierzyńcu Lasu Wolskiego w Krakowie. Wskutek swego pięknego położenia zwierzyniec w Lesie Wolskim zyskuje z dniem każdym coraz więcej miłośników, którzy dostarczają mu stale nowe okazy pięknych zwierząt. Ostatnio przybyły: dwa bażanty diamentowe czystej krwi, dwie kaczki strojne, tak zwane mandarynki, trzy papugi korelle, zwane nimfami i młody czytal (specjalny gatunek jelenia). Spodziewane są w najbliższym czasie znów nowe bardzo interesujące zwierzęta. Warto zobaczyć, zwłaszcza, że zwierzyniec jest obecnie nawet w ciągu zimy otwarty od rana do zmroku.

Ambulatorium dla ptaszków. W Paryżu, podobnie jak w Londynie jest bardzo dużo wspanianiale urządzonych szpitali i klinik dla zwierząt. Zgłaszających się osób z pacjentami jest tak dużo, że okazała się potrzeba specjalnej poradni, w y ł ą c z n i e t y l k o d l a p t a s z k ó w.

Cicho, Ciapusiu!

Cicho, Ciapusiu, nie szczekaj głośno, bo mi obudzisz laleczkę,
A ja dopiero co ją uśpiłam, śpiewając ładną piosneczkę.
Prawda, Ciapeczku, ty będziesz grzeczny. Zosia rozumie Ciapusia,
Że Zosię lubisz, że Zosię kochasz, więc Zosi trzeba posłuchać.
A gdy się wyśpi moja laleczka, i Ciapuś nieco podrośnie,
Będziemy razem bawić się, skakać, śpiewać piosneczki o wiośnie.

ZOSIA TORBIŃSKA
Szkoła powszechna nr 4, Legionowo-Przystanek

Rozwiązanie rebusa z ostatniego numeru: Ratujmy wymierające w Polsce bobry i świstaki.

Trafne rozwiązanie nadesłały: Danuta Skałbianka, Balice, Joanna Soroczyńska, Wilno, Adela Burzówna, Jaworzno, Maria Ambrożówna, Jaworzno, Janina Jarosz, Jaworzno, Zbigniew Szczepański, Jaworzno, Barbara Bałukówna, Kraków, Hanusia Krudowska, Bieżanów.

Rozwiązanie szarady z ostatniego numeru: Turkawka.

Zagadka.

Co to za zwierzę?
Ma cztery rogi i pierze?

Pamiętajmy o odnowieniu prenumeraty!

DRUK. BRATNIEJ POMOCY MEDYKÓW U. J. W KRAKOWIE

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.